

JULIA GUTKOWSKA

Julia Gutkowska

kl. VII

Bełżyce, 9 czerwca 1946 r.

Wspomnienie z drugiej wojny światowej

1 czerwca 1944 r. zbrodniarze niemieccy wpadli do Bełżyc, aby urządzić łapankę. W nocy po cichu obstawili całe miasteczko. O świcie wyłoniły [się] hełmy tych nienawistnych rabusiów. Wyszliśmy i ujrzeliśmy ich wśród zbóż. Gdy się już dobrze rozwidniło, wtedy grupy Niemców zaczęły chodzić po mieszkaniach i zabierać młodych oraz starych mężczyzn. Ze wszystkich stron gnali spokojnych ludzi jak najgorszych rabusiów na rynek. Tam zaczęli legitymować [mieszkańców] i rozdzielać na trzy grupy. Jedną puścili do domu, drugą skuli i jak zwierzęta – zapakowawszy na samochód – powieźli do więzienia, a trzecią zabrali na Majdanek do pracy. Gdy już pojechali z zabranymi ojcami, synami, matkami, wtedy zapanował wielki smutek i każdy przytłoczony był wielkim bólem i żalem. Cieszyli się tylko wrogowie. Jeszcze gorszy smutek ogarnął naród, gdy po tygodniu Niemcy przywieźli 24 mężczyzn i obok apteki ich rozstrzelali. Jeden tylko padł żywy i [potem] uciekł. Gdy Niemcy odjechali, rzucił się tłum ludzi na plac stracenia. Tu matka szukała swego syna, a żona męża. Poznawano tylko po ubraniach, bo ciała były tak storturowane, że nie można było rozpoznać człowieka. Widziałam swego sąsiada, którego przewieziono potem do domu. Wyglądał okropnie. Pierś miał rozerżniętą, za paznokciami szpilki, nogi okropnie pokaleczone i cały był w sińcach. Matka [jego] mdlała, gdy zobaczyła tak skatowanego syna, którego od dzieciństwa piastowała. Dziś plac, na którym połała się niewinna krew naszych rodaków, jest dla nas świętą pamiątką. Stoi na nim krzyż brzozowy jako znak cierpienia. Dokoła zdobi go zieleń i kwiaty. Tu zbieramy się w dzień narodowych pamiątek, tu krzepimy swego ducha.